

Wiktoria
Kowalik

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer czasopisma kulturalno-artystycznego ARS. Znajdziecie w nim wiersze Zofii Bielesz i Mikołaja Twaróga. Warto przeczytać również opowiadania Aleksandry Niewińskiej oraz W.K.

Zachęcamy także do zapoznania się ze zdjęciami Amelii Koziel, Anny Ziomek, Wiktorii Kowolik oraz rysunkami Zuzanny Lozio i Zofii Kupczak.

Zapraszamy do krytycznej lektury i życzymy miłych wrażeń.

Redakcja

Redaktor Naczelny:
prof. Dariusz Banaś

e-mail: ars@onet.eu

SPIS TREŚCI

POEZJA

Zofia Bieleśz Pustynny kwiat kosmosu, Ognisty ptak, Myśli nasze
Mikołaj Twaróg Wanna

PROZA

W. K. Kim jestem?
Aleksandra Niewińska Analogii

FOTOGRAFIA

Amelia Koziół
Anna Ziomek
Wiktoria Kowolik

RYSUNEK

Zuzanna Lozio
Zofia Kupczak

— p o e z j a

Zofia Bieleś

Pustynny kwiat kosmosu

Człowiek mały niczym ziarnko piasku na pustyni
Pogrążony w bezkresu czasu i niewiedzy
Wszechświat otacza go z wszystkich stron
Pływa w oceanie marzeń i ideałów
Czasem jego zapał poznania siebie samego
Zgaśnie niczym płomień zapalony przez wiatr
Wtedy zapada się w pajęczynę własnych kłamstw
Na dnie tej zapaści jest klucz mały mniejszy niż on sam,
ale to on otworzy mu drzwiczki
Z zewnątrz nie piękne, nie brzydkie po prostu zwyczajne
Lecz w środku kryje się kraina jeszcze mu nie znana, nie opisana
Bekresna, bezludna, bezbarwna
Nicość nicości
Niczym Czarna dziura we wszechświecie i
Najgłębsza odchłani rowu mariańskiego
Wciąga nas do środka czy tego chcemy, czy nie chcemy
Głębina otchłani niezbadana Miłość

Ognisty ptak

Rodzi się w naszej głowie nadzieja na lepsze jutro
Co się stanie za miesiąc tego nie wie nikt,
Choćby w jego głowie myśli byłby wielki mętlik
Słońce zza chmur rozświetlone świeci
Za drzewem bawią się roześmiane dzieci
Tego właśnie pragniemy od dawna
Wolności i normalności powrotu do życia
Bo życie czujemy wtedy, gdy dopiero żyjemy
A żyjemy wtedy gdy czujemy życie
Tak wiele teraz straciliśmy, zyskując tylko czas i rozczarowań wiele,
próbując w pamięci o przeszłości zachować naszej przyszłości cele
Bo tracimy to czego pragniemy a zyskujemy to czego nigdy nie chcemy ,
ale życie na osi czasu toczy się dalej
Nasze wspomnienia wydobywamy z przeszłości dekorując nimi naszą
życia teraźniejszość
Przeskakując wstecz i naprzód niczym zataczając krąg z popiołów
istnienia

Myśli nasze

Dwie dusze stracone we mgle stoją scalone
Na skraju wielkiej otchłani trzymają się
Jakby serca im odebrali
Twarde niczym marmurowa skała
Złączone na zawsze ich duszy ciała
Niedaleko przed nimi wyłania się złocista brama
Droga do niej prowadząca jakby szkłem była usłana
Ciężka, mozolna i długa wyprawa
Dwa serca połączone będzie wkrótce czekała
Już noc zapadła, w blasku księżyca tańczą pochmurne cienie
Dwa serca czekają na swego ducha westchnienie
Co im następne w życiu podpowie miłości skinienie
Struga łez ciągnie się jak wstęga niebieska
Łączy się z wodami Styksu płynąc w dół
Zataczając swego życia rzeki straconej tysiąc kół
Los połączył ich, jak gwiazdny pył rzucony w dolinę
Niechaj tylko zobaczę jeszcze raz ostatni raz twego serca cudowną
krajnę

Mikołaj Twaróg

Wanna

Siedzę w wannie i leję na siebie wodę,
chciałbym powiedzieć, że mi zimno, ale powiedzą, że przecież siedzę w ubraniach,
chciałbym zapłakać, ale od razu obetrą mi łzy i powiedzą, żebym był duży,
czasami chciałbym sobie pomóc i odkręcić ciepłą wodę, ale mi nie pozwalają,
mówią, że to mnie zahartuje,
chciałbym już wyjść z tej wanny,
ale nie potrafię,
chciałbym już przestać lać na siebie wodę, ale ta dalej się leje,
nawet nie jest mokra, ale wiem, że moczy moją skórę,
chcę, żeby podali mi rękę, odmawiają,
proszę, żeby wyciągnęli rękę i pomogli mi wyjść, krzyczą
krzyczę, żeby pomogli, nie słyszą
może jednak tylko nie słuchają, a słyszą
nie wiem
mówię im że już nie chcę, że chcę wyjść
mówią, że przecież sam wszedłem do wanny i odkręciłem wodę,
ale wanna jakoś zawsze tam stała,
odkąd pamiętam straszyla mnie swoją głębokością,
zastanawiałem się ile wody może się w niej zmieścić, zanim cała woda się wyleje,
teraz wiem, że nie ma takiej ilości,
woda się leje i leje,
nie ma momentu kiedy się wylewa,
czekasz na niego, ale ten nie nadchodzi,
najpierw chcesz, żeby w końcu się wylała,
potem, już tylko, żeby przestała się lać,
krzyczę, lecz nikt nie odpowiada,
krzyczę jeszcze raz, tylko głośniej,
jedyne co mi odpowiada, to echo, odbijające się od ścian wanny,
nie wiem ile siedzę w tej wannie,
wiem tylko, że za długo,
zaczynam się poddawać,

ale słyszę kroki,
może to w mojej głowie,
kroki stają się coraz głośniejsze,
to chyba urojenia,
nie,
ktoś otworzył drzwi i w nich stoi,
wyciągnął rękę,
to chyba tylko zmęczenie,
a jednak nikt tej ręki nie opuszcza,
jestem zbyt zmęczony by wyciągnąć swoją,
ktoś łapie mnie za mokre ubranie i wyciąga z wanny,
nie wierzę,
w końcu,
zaczynają krzyczeć, nie chcą się zamknąć,
ale mojego ratownika to nie obchodzi,
nie mam siły, ale widzę promienie słońca,
w końcu mogę zasnąć,
już jest wszystko dobrze,
nie ma już wanny,
zasypiam w ramionach mojego ratownika,
zamykam oczy,
mówi, że wszystko dobrze,
a oni dalej krzyczą, ale jest dobrze
zasypiam, a kątem oka, znowu widzę wannę,

proza

W. K.

Dysocjacyjne zaburzenia osobowości (DID) polega na wytworzeniu się dodatkowych osobowości przejmujących kontrolę nad zachowaniem człowieka. Zakłócenie tożsamości wiąże się z wyraźną nieciągłością poczucia siebie i poczucia woli. Zakłóceniu temu towarzyszą zmiany afektu, zachowania, świadomości, pamięci czy percepcji.

Kim jestem?

Saeye obudził gwałtowny dźwięk hamowania.

-Gdzie ja jestem? Co się dzieje?- ocknęła się i zapytała samą siebie.

Jej wzrok zablokowany był przez materiałową torbę, którą miała na sobie. Przez głowę przeleciało jej milion strasznych scenariuszy. Przed chwilą jeszcze bawiła się z innymi dziećmi na placu zabaw, a teraz jedzie w bagażniku furgonetki, nie wiadomo gdzie i z kim. Saeya poczuła uderzenie z tyłu głowy i ponownie straciła przytomność.

Obudziła się dopiero jakiś czas później przez płacz i krzyki. Wtedy jej oczom ukazał się mały, ciemny i brudny pokój wypełniony dziećmi. Na wprost Saeyi znajdowało się kilka schodów, a na ich szczycie drzwi. Po prawej zobaczyła stos kartonów. Chciała sprawdzić czy czegoś użytecznego w nich nie ma, wstała i poczuła, że boli ją całe ciało. Momentalnie osunęła się po ścianie i znowu znalazła się w takiej samej pozycji jak wcześniej. Po lewej stronie znajdowało się kilka brudnych koców i stare drewniane krzesło. Zauważyła, że w pokoju było ich jedenastu, łącznie z nią. Obok niej siedziała chuda dziewczyna o pięknych blond włosach i niebieskich oczach, w których było widać przerażenie. Miała na policzku dużego siniaka. Pewnie przez szarpaninę z porywaczami. Kawalek dalej siedziała dwójka dzieci, wyglądali na bliźniaków. Chłopak przytulał swoją zapłakaną siostrę, która w rękach trzymała misia. Brunet gniewnie patrzył na wszystkich wokół zdradzając swoją postawą, że nikomu nie ufa i jest gotowy walczyć. Za bliźniakami, obok krzesła siedział rudy chłopczyk z piegami. Miał on ranę na udzie, przez którą było widać, że cierpi i nie wie co z tym zrobić. Reszta dzieci siedziała zbyt daleko, by Saeya mogła ich dostrzec. Ale czuła ich obecność i słyszała ich płacz.

Saeya postanowiła odezwać się do dziewczyny siedzącej obok niej. Dotknęła jej ramienia i wyszeptwała.

-Wiesz gdzie jesteśmy i co tu się dzieje?- Blondyka odwróciła się do niej i odpowiedziała cicho.

-Kiedy wcześniej podsłuchałam rozmowę porywaczy, dowiedziałam się jedynie dlaczego tu jesteśmy. Mówili coś o handlu dziećmi. Chyba chcą na nas zarobić pieniądze- Dziewczynki siedziały chwilę w ciszy, wreszcie blondynka odezwała się ponownie.

-Jak masz na imię?- wyszeptwała patrząc na Saeyę.

-Nazywam się Saeya- odpowiedziała. -A ty?- dodała po chwili.

-Jestem Azura- odrzekła dziewczynka z widocznym już mniejszym strachem.

-Twoje imię kojarzy mi się z kolorem niebieskim. Pasuje do twoich oczu. Są przepiękne- oznajmiła Saeya z lekkim uśmiechem.

Azura podziękowała i znowu zapadła cisza. A w niej można było wyczuć strach i cierpienie wszystkich dzieci w pomieszczeniu. Po jakimś czasie Saeyi wreszcie udało się zasnąć.

Im więcej dziewczynki spędzały ze sobą czasu, tym bardziej zaprzyjaźniały się ze sobą. W ciężkich momentach wspierały się i podnosiły na duchu. Gdy tylko jedna z nich miała atak paniki lub po prostu gorzej się czuła, druga pomagała jej jak tylko mogła, uspokajała i oddawała resztki swojego jedzenia i picia. Azura i Saeya rozmawiały tylko ze sobą, inni nie byli zbyt chętni do rozmowy, dziewczynki dowiedziały się dużo o sobie nawzajem i odkryły, że są do siebie podobne.

-Saeya? Masz kogoś, kto na ciebie czeka i wiesz, że na pewno cię teraz szuka?- zapytała pewnego dnia Azura.

-Tak, moja mama. Jest dla mnie najważniejsza i wiem, że ja dla niej też. Zawsze się o mnie troszczyła jak tylko mogła, a ja o nią. Po śmierci ojca starałam się ją codziennie przytulać i pomagać jej we wszystkim. A ty masz kogoś takiego?- odpowiedziała Saeya z uśmiechem.

-Tak, moja babcia i dziadek na pewno się teraz o mnie martwią- powiedziała ze smutkiem Azura. Saeya chwyciła ją za rękę i odpowiedziała.

-Kiedy już stąd wyjdziemy, zapoznasz mnie z nimi, dobrze?- Blondynka przytaknęła i przytuliła Saeyę.

Dzieci codziennie dostawały kromkę suchego chleba i trochę picia. Wszystkie były wykończone, ale jakoś starały dawać sobie radę. Mijały dni, a może nawet tygodnie. Oprawcy codziennie zabierali kilkoro dzieci, wszyscy byli przerażeni, bali się że to oni będą następni. Nadszedł dzień, w którym porywacze przyszli po Azurę. Saeya starała się jej pomóc, ale została kopnięta przez jednego z mężczyzn. Nie mogła się ruszyć, pozostało jej tylko patrzeć jak zabierają jej drogą przyjaciółkę. Od tamtego dnia dziewczynka nie była już taka sama. Zamknęła się w sobie i odzywała się jedynie do myszy i czasem dzieliła się z nimi chlebem. Dzieci było coraz mniej, Saeya zaczęła ukrywać się za półkami i kartonami, z nadzieją, że porywacze o niej zapomną.

Kiedy została już tylko dwójka osób, przyszła kolej na nią. Próbowała się schować za wszelką cenę, chciała być mała, drobna, cicha. Jak mysz. Wtedy usłyszała piskliwy głos z tyłu głowy, który powiedział jej "Nie martw się. Schowamy się, pomogę ci uciec". Kiedy porywacz próbował złapać Saeyę, zamknęła oczy ze strachu i straciła przytomność. Nie pamiętała już co działo się dalej.

Obudziła się w lesie, w środku nocy. Była zdezorientowana, cała obolała i w dodatku kręciło jej się w głowie, mimo wszystko cieszyła się, że nie jest już w tamtym okropnym miejscu. Postanowiła na razie o tym nie myśleć i ruszyć w poszukiwaniu miejsca do ukrycia. Nie miała zbyt dużo siły przez wygłodzenie, ale na szczęście po kilku minutach drogi na horyzoncie ukazały jej się domy, a dalej całe miasteczko. Włączyła się po uliczkach tak długo, aż jej uwagi nie przykuł napis nad drzwiami budynku "Ośrodek dla bezdomnych". Weszła do niego, napiła się, zjadła i położyła się na wolnym miejscu. Wreszcie spokojnie zasnęła, bez martwienia się o to, czy dożyje kolejnego dnia.

Pewnego dnia wracając do schroniska, usłyszała grupkę ludzi mówiących, o tym, że najchętniej pozabijaliby wszystkich bezdomnych, bo jedyne co robią to zajmują miejsce i żerują na pieniądzach, które inni ludzie na nich oddają. Z ich ust padały wyzwiska i groźby, a ich oczy były wypełnione nienawiścią. Saeya postanowiła jednak wrócić do ośrodka i zignorować to co usłyszała.

Niestety był to błąd, bo już dwa dni później w nocy dziewczynka obudziła się i zobaczyła, że cały budynek stanął w płomieniach, nie wiedziała co zrobić, dokąd uciec. Próbując wydostać się z pomieszczenia została przygnięta przez belkę, która spadła z sufitu. Drewno pod którym leżała zaczynało się powoli palić. Musiała się jakoś wydostać. Niestety przez nacisk belki i przez wdychany ciągle dym zemdląca.

Wtedy kontrolę przejęła nowa osobowość dziewczynki - obrońca Zorion. Był on silniejszy od Saeyi, więc bez problemu podniósł kawałek drewna i uwolnił się spod niego. Zakrył usta i nos materiałem i szukał drogi ucieczki z budynku. Spoglądał obojętnie na ludzi, którzy krzyczeli o pomoc. Rzucił im jedynie zimne spojrzenia, zostawiając na pastwę losu.

Przez cztery lata Saeya nauczyła się żyć w zgodzie z Zorionem. Zrozumiała dlaczego taka jest i, że taka już zostanie. Saeyi z pomocą Zoriona udało się zarobić trochę pieniędzy kosząc trawę i pracując w pobliskich sklepach. Kwota była wystarczająca, by wyjechać z miasteczka i spróbować odnaleźć rodzinę.

W dniu, w którym mieli zamiar wyruszyć zanosilo się na silne deszcze i burzę, ale nie mogli sobie odpuścić. Saeya stanęła przy drodze i próbowała złapać stopa. Wreszcie ktoś się zatrzymał. Był to mężczyzna o ciemnych włosach i długiej brodzie. Wyglądał jakby był około czterdziestki.

-Zgubiłaś się?- zapytał mężczyzna, a szyba z okna zjechała w dół.

Saeya była nieufna, więc tylko cicho spytała - Podwiezie mnie Pan?

-Jasne, powiedz mi tylko gdzie chcesz jechać- oznajmił mężczyzna z uśmiechem.

-Caldor- odparła dziewczyna i wsiadła do samochodu. Tak jak Saeya przewidziała zaczęło lać, a na dworze zrobiło się mokro. Przez długi czas jechali w ciszy, aż do momentu, kiedy mężczyzna gwałtownie zatrzymał samochód i powiedział coś dziwnego.

-Wierzysz w Varoga?- spojrzał na Saeyę.

Ona nic nie odpowiedziała i tylko patrzyła na niego pytająco.

-Ci, którzy nie oddają się Varogowi powinni zostać zgładzeni!- Krzyknął, wyciągając nóż, zaczął mierzyć bronią w dziewczynkę. Saeya otworzyła drzwi z samochodu i szybko z niego wybiegła. Zaczęła kierować się w stronę pól kukurydzy, które były niedaleko, niestety przez deszcz wpadła w błoto i przewróciła się.

Poczuła silne zawroty głowy i wtedy kontrolę przejął Zorion. Ukrył się w polu i kiedy mężczyzna się do niego zbliżył, ogłuszył go, a następnie pobiegł do samochodu. Zorion potrafił prowadzić auto, a mężczyzna zostawił kluczyki w stacyjce, tak więc nic nie stało na drodze by stamtąd uciec. Po kilku godzinach drogi udało mu się dojechać do Caldor.

Kilka dni później, gdy Saeya chodziła po ulicach miasta zobaczyła to miejsce. Ten park, w którym bawiła się chwilę przed porwaniem. Wtedy coś ją dotknęło, była przerażona, zaczęła płakać, krzyczeć i zaczęła boleć ją głowa. Wtedy pojawiła się nowa osobowość - opiekunka Amara. Przejęła ona kontrolę nad całym ciałem, uspokoiła oddech, otrzepała się i odeszła z tego miejsca, ponieważ nie chciała, by jej małej Saeyi coś się stało.

Tydzień później, gdy Amara znów przejęła kontrolę i zdecydowała się, że pójdzie odnaleźć matkę Saeyi, by dziewczynka nie musiała się już o to zamartwiać i by znowu było tak jak wcześniej. Dla opiekunki najważniejsze było jej szczęście. Gdy dotarła już pod dawny dom i zapukała, otworzyli jej inni ludzie. Nie była to ukochana matka dziewczynki, ale jakieś starsze małżeństwo, nie byli oni jednak skłonni rozmawiać. Zamknęli Amarze drzwi przed nosem. Lecz ona nie poddała się i poszła do sąsiadów, z nadzieją, że znajdzie jakieś informacje na temat aktualnego pobytu kobiety. Opiekunka zapukała do drzwi i gdy już się otwarły zapytała.

-Dzień dobry, zajmę tylko chwilę. Chciałam zapytać, czy wie Pani, gdzie aktualnie mieszka kobieta, która kiedyś żyła w tym domu obok?- wskazała na niebiesko-biały dom po prawej stronie. Twarz starszej kobiety posmutniała.

-Kochanie, nie słyszałaś o tym? Ta kobieta została zamordowana cztery lata temu, gazety pisały, że za bardzo weszła w sprawę zaginięcia swojej córki. Wiedziała za dużo, przez co została zastrzelona- serce Amary na kilka sekund zatrzymało się, wpatrywała się w kobietę stojącą przed nią z niedowierzaniem. Po chwili jednak się otrząsnęła i zapytała.

-Mam jeszcze tylko jedno pytanie, czy znaleziono sprawcę?-

-Nie, niestety sprawca nie został znaleziony, jest nadal na wolności...- odpowiedziała zmartwiona staruszka. Amara podziękowała i odeszła. Nadal nie mogła uwierzyć w to co usłyszała. Zaczęła się zastanawiać jak powiadomić o tym Saeyę, by nie załamała się całkowicie.

-Thelma kochanie!- zawołał ją jej ukochany.

-Tak Fabien, o co chodzi?- odpowiedziała kobieta, siedząc na kanapie i rozmyślając. Zastanawiała się dlaczego już od prawie ośmiu lat nie widziała Saeyi. Doszła do wniosku, że może to być przez stratę matki, podobno kiedy się o tym dowiedziała, zaczęła się za to obwiniać i przestała się pokazywać, ale nikt nie spodziewał się, że potrwa to aż osiem lat. Biedna dziewczynka.

-Przyjdiesz na chwilę? Mam dla ciebie niespodziankę- odparł Fabien.

Thelma wyszła z pokoju i ruszyła do salonu. Jej oczom ukazał się pięknie wystrojony stół, a na nim wino, kieliszki, jedzenie i świece. Para zjadła razem kolację przy okazji rozmawiając i śmiejąc się przez cały czas. Nagle Fabien, wstał z krzesła i odszedł od stołu, a następnie uklękł obok Thelmy.

-Znamy się już tak długo i jesteśmy razem szczęśliwi. Chcę spędzić z tobą resztę życia, dlatego, czy wyjdiesz za mnie?- spytał z uśmiechem mężczyzna. Thelma siedziała przez chwilę zszokowana, a po chwili wstała i wykrzyknęła.

-Tak!- jej oczy zaświeciły się, a twarz była widocznie szczęśliwa. Jednak po chwili z jej twarzy zszedł uśmiech, a dało się dostrzec niepewność.

-Ale czy nie przeszkadza Ci życie ze mną. Z osobą, która ma wiele osobowości i jest praktycznie nieprzewidywalna- zapytała Fabiena.

-Skarbie, jesteś dla mnie najważniejsza i wiesz, że akceptuję cię taką jaką jesteś- mężczyzna przytulił Thelmę i pocałował ją w czoło. Pomyślała sobie wtedy, że jest najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Laimus obudził się późnym wieczorem, przetarł oczy i wstał. Zobaczył, że na komodzie leży list z jego imieniem. Więc otworzył go i zaczął czytać:

"Drogi Laimusie, kiedy Twoja osobowość powstała, myślałam, że będziesz jednym z nas. Będziesz chciał, by wszyscy byli szczęśliwi. Ale Ty zniszczyłeś wszystko. Zniszczyłeś małżeństwo z jedynym człowiekiem, któremu zaufaliśmy, z jedynym, który nas akceptował i chronił. Szczerze go kochałam, kochałam go całym sercem. A teraz nie mogę sobie bez niego poradzić i zapijam mój żal alkoholem. Wiem, że przez to szkodzę innym, ale to i tak jest niczym w porównaniu z tym co Ty robisz. Blokujesz nas i niszczysz.

Jesteś samolubny. Wszyscy dzielimy to ciało, powinniśmy pomagać i ufać sobie nawzajem. Proszę, przestań to robić. Żaden z nas nie ma już siły z tym walczyć. Chcemy tylko być szczęśliwi, bo też mamy do tego prawo, a ty je nam odbierasz. To, że żyjemy w jednym ciele nie znaczy, że jesteśmy gorsi.

~Thelma”.

Po przeczytaniu listu Laimus zamknął na chwile oczy głęboko się nad czymś zastanawiając. Przeleciał ponownie wzrokiem po tekście, a następnie uśmiechnął się i podał kartkę na małe kawałeczki i przyglądał im się tak długo, aż ostatni skrawek nie upadł na ziemię. Laimus skierował się w stronę drzwi wyjściowych i ruszył w losowym kierunku. Po drodze ciągle wpadał na ludzi, ale nie zwracał na nich uwagi, ponieważ zbyt bardzo skupiony był na swoim celu. Ocknął się dopiero, gdy wchodził do jednego z wyższych wieżowców w mieście. Wspiął się na dach budynku i stanął na jego krawędzi. W tym momencie poczuł, że traci kontrolę.

Saeya zobaczyła, że tylko jeden krok dzieli ją od śmierci. Poczula się dziwnie, minęło tak dużo czasu odkąd była przy kontroli, że zapomniała jakie uczucia temu towarzyszą.

W głowie pojawiła jej się myśl, którą wypowiedziała na głos:

-Kim jestem? Sama już nie wiem. Kto z nas był na początku? Gubię się. Czy to co pamiętam to moje wspomnienia, czy kogoś innego?... Jak ja się tu znalazłam...- Łzy zaczęły jej napływać do oczu. Zrobiła krok w przód, który był jej ostatnim.

Aleksandra Niewińska

Analogi

Dla Ventiego liczyły się tylko dwie rzeczy: jego analogowy aparat fotograficzny i pokaźny album ze zdjęciami, które skrzętnie zbierał jako spuścizna wieloletniej pasji. Ciężko było spotkać jego szmaragdowe oczy, jeśli nie miało się z nim styczności niemal całymi dniami - tak często chował je za obiektywem. Znajomi wręcz śmiali się, że prędzej chłopak zapomniaby głowy, aniżeli swojej torby z kamerą i rolkami klisz.

Niektórzy pytali go, dlaczego aż tak zależy mu na analogu.

— Ojciec we mnie zasiał miłość do staroci — odpowiadał lekko, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

Jego kolekcję głównie wypełniały zdjęcia architektury miast, do których chętnie jeździł weekendami. Gdziekolwiek można było również spotkać fotografie jezior bądź gór, jeśli tylko któremuś z jego przyjaciół udało się wyciągnąć go poza mury rozmaitych metropolii. Każde z nich było idealnie wykadrowane, a kolory zawsze ze sobą współgrały w delikatnych gradientach.

Należało jednak odwrócić album do tyłu, aby poznać prawdziwy obiekt zainteresowania chłopaka.

A był nim Xiao.

Xiao, jakkolwiek chciałby temu zaprzeczyć, zdecydowanie wyróżniał się z tłumu. Swoje turkusowe włosy zawsze spinał w kitkę, a bursztynowe oczy podkreślał czerwonym eyelinerem. Czasami, gdy zamiast czarnego golfu zdecydował się na koszulkę z krótkim rękawem bądź sweter o luźnym kroju, dało się zobaczyć wystające zza materiału tatuaże.

Zaś zaraz obok niego, z turkusowymi warkoczami splecionymi na bokach jego czarnej grzywki i w płaszczu o kolorze butelkowej zieleni, radośnie kroczył Venti.

Niejedynemu zastanowiłby się, czy ta dwójka ma ze sobą cokolwiek wspólnego. Wyglądali w końcu na ludzi z dwóch różnych światów, które nie miały możliwości się przeciąć.

Jednak mimo różnic, nie dało się znaleźć lepszego duetu.

Jak co piątkowe popołudnie, młodzi mężczyźni stali na jednym z peronów dworca kolejowego. Stukot pędzących maszyn nie pozwalał żadnemu z nich na jakiegokolwiek większe zebranie myśli - być może również dlatego nie zważali nawet na kierunek, do którego mieli zmierzać. Większość zgromadzonych wokół zęgnęło się ze swoimi bliskimi bądź rozmawiało przez telefon, zatapiając się w swoich sprawach; w pewnym momencie przypadkowy przechodzień potrącił jednego z nich, nie siląc się choćby na słowo przeprosin. Chłopak jednak wzruszył jedynie ramionami, jakby oderwany od rzeczywistości.

— Xiao — zawołał Venti, machając dłonią przed jego twarzą. — Pociąg przyjechał.

Niższy skinął głową i podniósł z ziemi torbę z ubraniami. Pisk żeliwnych kół zadzwonił w jego uszach, przez co nie umiał powstrzymać lekkiego wyrazu bólu na twarzy. Poprawił jedynie kalaitową czapkę na swojej głowie, zanim wskoczył do wagonu w poszukiwaniu swojego miejsca.

Zaraz za nim pojawił się Venti, trzymając w dłoni dwa wydrukowane na grubym papierze bilety.

Miejsca, jakie zajmowali w wagonie, były niepisaną między nimi zasadą. Venti, siedząc przy oknie, mógł robić zdjęcia swoim analogiem i wybierać interesujące go miejsca do wysiadki, zaś Xiao, zajmując miejsce zaraz obok niego, nie musiał przejmować się rażącymi promieniami słońca, które normalnie padałyby na jego notatnik z tekstami piosenek.

Tym razem było jednak inaczej. Xiao wepchnął niedbale swoją torbę na półkę, zapominając o notatniku. Venti odwrócił wzrok w stronę młodszego, marszcząc lekko brwi. Ten jednak nie odwzajemnił jego spojrzenia, a jedynie położył głowę na ramieniu chłopaka i zamknął oczy.

Venti znał właściciela bursztynowych oczu wystarczająco długo, aby zauważyć, że coś jest nie tak. Jego Xiao, który ze skupieniem tworzył nowe zapiski w swoim notesie i delikatnie się uśmiechał, gdy obiektyw był kierowany w jego stronę, niczym nie przypominał Xiao, który ze zmęczeniem wypisanym na twarzy kurczowo go złapał za nadgarstek.

— Xiao? — spytał cicho po dłuższej chwili, jednak nie uzyskał odpowiedzi.

Chłopak zasnął.

Venti westchnął cicho i chwycił telefon w dłoń. Zapowiadała się zmudna podróż.

Miejsce, które tym razem wybrał Venti, było zdecydowanie spokojniejsze. Rezygnując z ogromnego miasta znaleźli się pośrodku niczego, gdzie bezkresy pól przecinała prosta, asfaltowa droga i jeden budynek mieszkalny. Starszy bez słowa złapał Xiao za dłoń i uśmiechnął się delikatnie, ciągnąc go w stronę szosy.

— Co spowodowało, że z własnej woli zrezygnowałeś z miejskich murów? — spytał cicho niższy, na co Venti zaśmiał się pod nosem.

— Chyba komuś tutaj zabrakło weny — odparł, przeskakując nad dziurą w jezdni. — Pomyślałem, że w takim miejscu prędzej ją odnajdziesz.

Xiao po raz pierwszy od kilku dni lekko się uśmiechnął.

Wędrówka po dawno nienaprawianej drodze nie należała do najłatwiejszych, zważając na ilość dziur i kamieni w wyrobionym już asfalcie. Mimo tego młodzi szli w stronę widniejącego na horyzoncie jeziora. Dzień dopiero się zaczynał, dlatego też żaden z nich nie przejmował się noclegiem. Póki co.

Jedynie, co przerywało chrzęst kamieni pod ich butami, to śpiewy ptaków i trzepot skrzydeł na wietrze. Okolica wydawała się spokojna - jak na gusta Ventiego, być może aż zbyt spokojna - jednak wyjątkowo mu to nie przeszkadzało. Dopiero wtedy zaczął doceniać, jak wiele mogła ona dać spokoju. Idealnie wręcz wpasowywała się do charakteru Xiao.

Jezioro, mimo dość przeciętnych rozmiarów, nadal zapierało dech w piersiach. W tafli wody odbijało się nadal stosunkowo nisko zawieszone słońce, barwiąc ją na setki odcieni pomarańcza, złota i czerwieni. Nawet chłodny poranek nie wydawał się aż tak nieznośny, gdy ich twarze były skąpane w blasku.

Xiao nie chciał niszczyć Ventiemu humoru. Nie w momencie, gdy jego uśmiech był jeszcze cieplejszy niż słońce.

— Xiao?

— Słucham?

— Wiem, że nie chodzi o wenę.

Młodszy zaklął pod nosem, rzucając kamieniem do wody. Nie udało mu się puścić kaczki.

— Powiesz mi, co się dzieje? — spytał w końcu Venti, czując, jak ogarnia go niepokój.

Zapadła cisza. Chłopak nie był pewien, czy rzeczywiście powinien mówić o wszystkich rozterkach trapiących jego głowę, jeśli starszy i tak nie będzie mógł w żaden sposób im zaradzić.

— Będę musiał wyjechać — mruknął w końcu.

Szatyn rozpogodził się trochę.

— Przecież to nic takiego — odparł. — Weźmiesz dziekanę, załatwisz, co będziesz musiał i...

— Venti — przerwał mu. — Nie wiem kiedy wrócę. I czy w ogóle.

Tym razem, zamiast odpowiedzieć, zacisnął usta w wąską linię.

— Moja rodzina znowu jest w patowej sytuacji — dodał Xiao. — Potrzebują dodatkowej pary rąk do pracy i... i nie mają na moje utrzymanie. Więc...

Przerwał, gdy poczuł ramiona oplatające go od tyłu. Nie płakał - być może nigdy do końca nie umiał, skoro przez lata nie miał łatwo.

Dość przerażającą perspektywą był powrót w stare miejsca, jednak obecność drugiego trochę go uspokajała.

Stali tak przez dłuższą chwilę, wbijając wzrok w tafnię jeziora. Śpiew ptaków był mniej słyszalny, dlatego obaj mogli w końcu pozbierać myśli.

A ich było zdecydowanie zbyt dużo.

— Wiesz, w takim razie to ja mogę wziąć dziekanę — powiedział w końcu wyższy. — Pomóc wam, dopóki choć trochę nie będzie lepiej.

Xiao pokręcił głową. Nie mógł ot tak zagonić przyjaciela do pracy na rzecz jego rodziny.

— Dam sobie radę. W tym momencie chodzi mi jedynie o moje siostry — odparł, masując obolałe skronie. — Nie chcę, aby ze względu na złą sytuację materialną nie mogły podjąć dalszej nauki.

Venti kiwnął głową i odsunął się od chłopaka. Zamiast tego, korzystając z jego nieuwagi, nabrał w dłoń wodę z jeziora i chlusnął nią na koszulę młodszego. Parsknął śmiechem, widząc jego minę.

Xiao ponownie się uśmiechnął. Tym razem szczerze.

Po czym wszedł do wody z Ventim na ramieniu, powodując śmiech i przemoknięcie obojga do suchej nitki.

To właśnie cenił w chłopaku najbardziej: tę prostą i przyjemną beztroskę, którą umiał znaleźć nawet w najbardziej niezręcznym i przykrym momencie. Większość uważała ją za niestosowną, Xiao zaś - dla niego potrzebną, aby nie pozostać wiecznie w pełnych czarnych chmur myślach.

Po tamtejszym dniu mogło być gorzej. Ich drogi miały się rozejść na nieokreślony czas, a marzenia stanąć w miejscu, jednak wtedy, stojąc po kolana w wodzie i śmiejąc się jak małe dzieci, żaden z nich nie czuł potrzeby myślenia o przyszłości. Nawet jako młodzi dorośli, z coraz to większym bagażem obowiązków i stertą dokumentów do wypełnienia na biurku, mieli wrażenie, jakby czas zatrzymał się z dziesięć lat wcześniej.

Może to dzięki temu balansowi beztroski i powagi różnica charakterów oraz odrębnych światów była tak zacieralna.

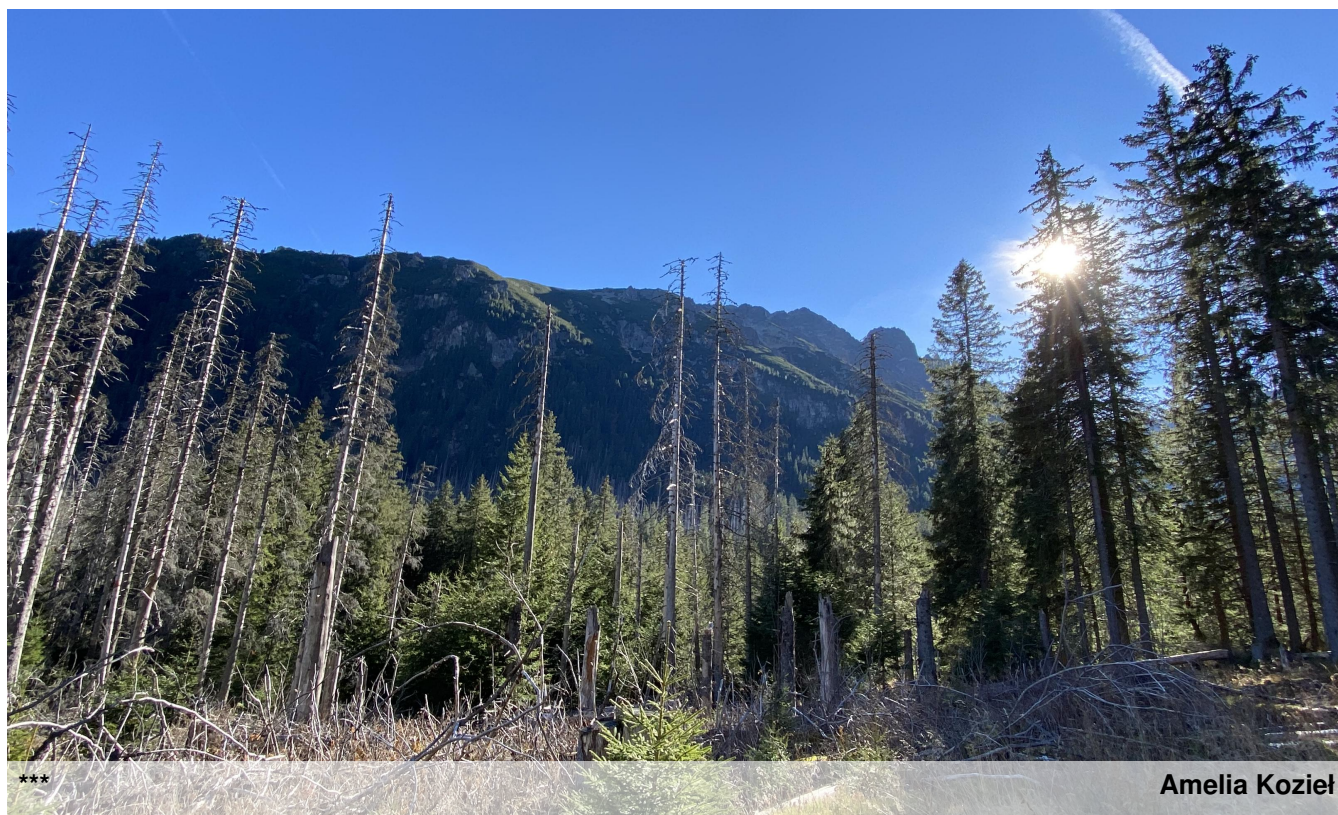
f o t o g r a f i a



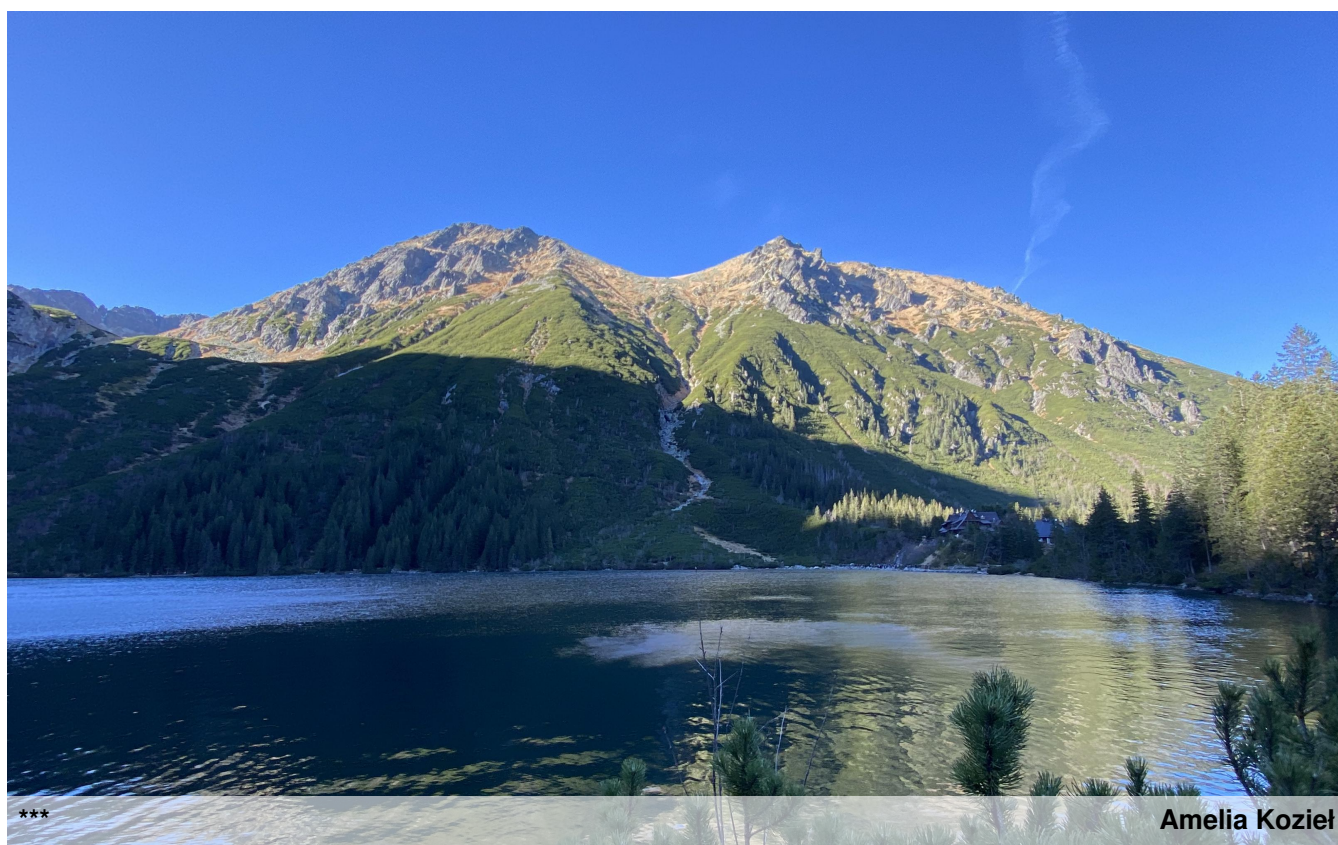
Amelia Koziel



Amelia Koziel



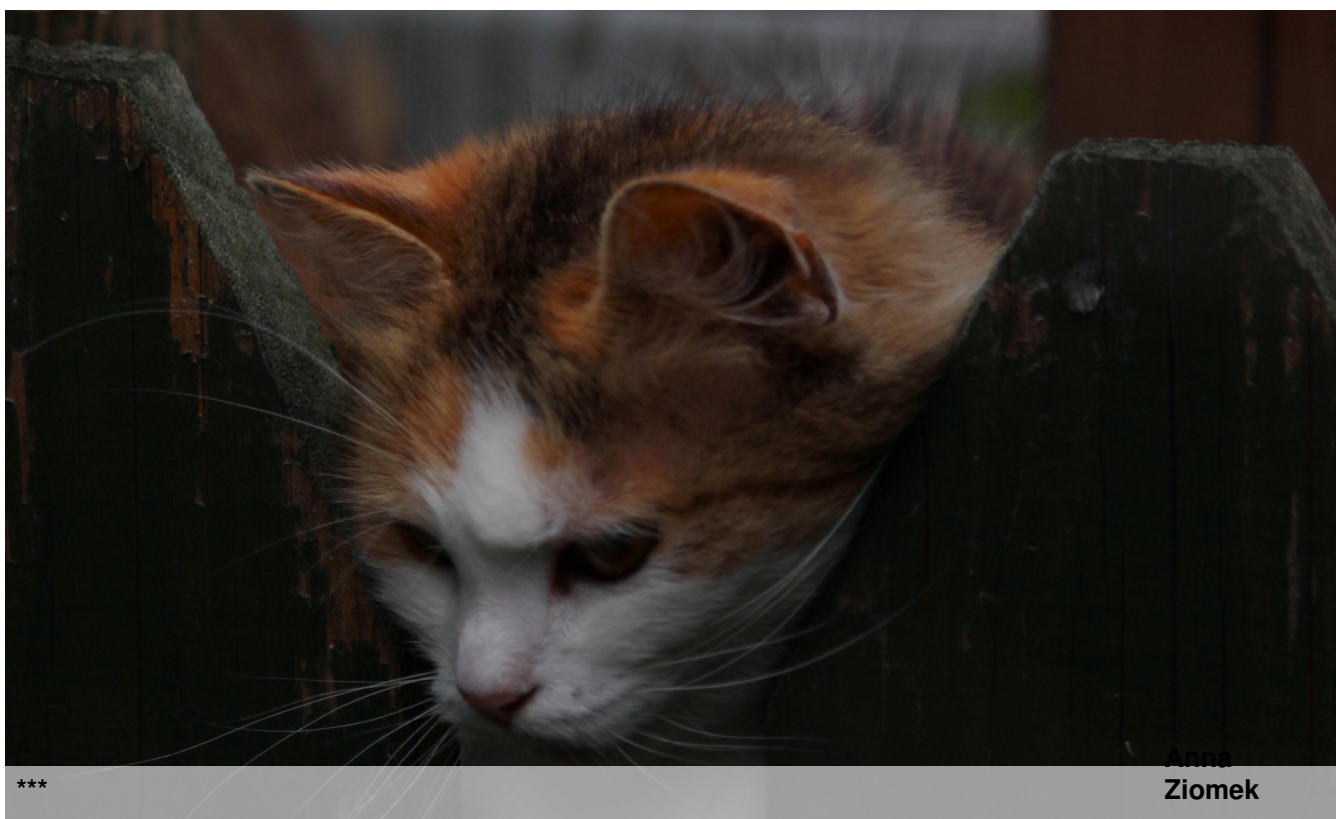
Amelia Koziel



Amelia Koziel



**Anna
Ziomek**



**Anna
Ziomek**





**Wiktoria
Kowolik**



Wiktoria
Kowolik



**Wiktoria
Kowolik**

rysunek



Zuzanna Lozio



Zofia Kupczak

